ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 5 — Nr. 33 (208) Włocławek, 18—24 wrzesień 1949 r. Cena 10 złotych

Pan wstępuje do swego królestwa

Gdy w liturgii wielkanocnej Kościół wspomina chwilę, kiedy to Jezus ze swym na nowo ożywionym uwielbionym ciałem z grobu powstał, diakon zapala paschał. Pali się on następnie przez czterdzieści dni w czasie mszy św. jako symbol Zmartwychwstałego. Czterdziestego dnia czyta się w Ewangelii słowa: „I stało się: gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesiony do nieba". Bezpośrednio po tym gasi się paschał. Kościół wspomina ową wzniosłą godzinę, kiedy Pan na oczach swych uczniów na szczycie góry Oliwnej wstąpił do nieba.

Po wstrząsającej grozie Wielkiego Piątku, po trwożnym lęku Wielkiej Soboty nastąpił uszczęśliwiający dzień Wielkanocy, który uczniom Jezusa dał pewność, że Mistrz pokonał śmierć. Potem nastąpiło czterdzieści błogich dni, podczas których Zbawiciel pokazywał się im i rozmawiał z nimi o królestwie Bożym. Wreszcie miało nastąpić rozstanie.

Rozstanie było bolesne, jednak ból uczniów był złagodzony, wiedzieli bowiem, że ich Mistrz wraca do wiecznej chwały, którą opuścił, aby ludzi odkupić. I wraca nie tylko ze swym Bóstwem, ale także z uwielbionym człowieczeństwem, aby odtąd jako król panować na niebie i na ziemi. Ojciec dał Mu panowanie aż do końca czasów. Dopiero gdy ostatni z odkupionych zostanie włączony do mistycznego ciała Kościoła, „wtedy i sam Syn będzie poddany Temu, który Mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystko we wszystkich" (1. Kor. 15, 28).

Św. Paulin z Nola, biskup, oddał się w niewolę królowi wandalskiemu, aby swym życiem wykupić niewolnika. Gdy biskup znów wolność odzyskał, uprosił sobie łaskę, by wszyscy uwięzieni z Nola mogli z nim powrócić do domu. Któż potrafi opisać radość w Noli, gdy biskup wraz z uwolnionymi wrócił do miasta ojczystego! A kto potrafi opisać radość, która rozbrzmiała w niebie, gdy otwarły się wieczne bramy i wszedł Król chwały (Ps. 23, 9); gdy Jezus wszedł na czele sprawiedliwych Starego Zakonu, którym rozwarł otchłań i wprowadził do nieba.

Uczniowie choć jedną chwilę mogli spojrzeć na chwałę Jezusa na szczycie góry Oliwnej; patrzyli ku niebu, aż dwaj aniołowie ich wzrok ku ziemi ściągnęli. Wrócili do Jeruzalem pełni radości, wiedząc, że Chrystus siedzi po prawicy Ojca jako król.

To uwielbienie Chrystusa Boga-Człowieka jest jednym z owoców jego dzieła odkupienia.



Ból rozstania uczniów nie tylko był złagodzony, lecz nawet przepełniony słodyczą, ponieważ z ust Chrystusa dowiedzieli się, że ta rozłąka nie jest ostateczna, lecz chwilowa; On poprzedza ich tylko do domu Ojca, by im tam mieszkanie przygotować, aby ich później przyjąć do siebie (Jan 14, 2 n.).

I w międzyczasie nie zostawi ich sierotami; obiecał im Pocieszyciela i dawcę łaski, Ducha Świętego (Jan 16, 7). Nie jest to wogóle właściwa rozłąka; pozostaje przecież wśród swoich w Eucharystii, którą ustanowił, gdy wiedział, że koniec Jego się zbliża (Jan 13, 1).

A jak pocieszającą była dla uczniów i jest dla nas świadomość, że Jezus swe dzieło odkupienia prowadzi dalej w niebie jako „rzecznik u Ojca" (1 Jan 2, 1; Rzym. 8, 34). „Zawsze żyje, aby się wstawiał za nami" (Żyd. 7, 25), jako nasz Arcykapłan, posiadający współczucie dla naszych słabości, do którego z ufnością możemy przystąpić, by znaleźć łaskę (Żyd. 4, 15). Dlatego kierujemy nasze modlitwy do Ojca zawsze „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa". To też prawdę mówi św. Leon, że Chrystus „wedle Bóstwa stał się nam bliższy, odkąd wedle człowieczeństwa od nas się oddalił".

Jak dla uczniów, tak i dla nas wniebowstąpienie Pańskie ma nie tylko słodką pociechę, lecz także poważne napomnienie; św. Augustyn obie te prawdy wypowiada słowy: „Gdy nasz Pan Jezus Chrystus ludzką naturę wziął ze sobą do nieba, pokazał nam, że teraz wejście do nieba stoi człowiekowi otworem; gdy jako zwycięzca nad śmiercią wstąpił do niebieskiej ojczyzny, pokazał nam, że również i my mamy grzech zwyciężyć i pójść za Nim w ślady". **Wł. N.**

Ks. dr Bolesław Domański

Ziemia Złotowska mogła się poszczycić w okresie międzywojennym odważnymi księżmi — Polakami. Na Warmii działał kapłan-samotnik, ks. prob. Osiński, prezes wschodnio - pruskiej dzielnicy Związku Polaków. Na czoło wszystkich wysunął się energiczny ks. prob. dr Bolesław Domański z Zakrzewa, długoletni prezes Związku Polaków. Pamięć o nim jest jeszcze dziś wciąż żywa na ziemiach zachodnich, ludność z czcią przechowuje uratowane pisma z jego podobizną. Kapłan ten bronił praw ludu polskiego od r. 1899 najpierw w Złotowie, następnie od 1904 do 1939 w sąsiednim Zakrzewie, z którego zrobił duchową stolicę Polaków w Rzeszy. Odznaczający się niezwykłą odwagą cywilną ks. Domański urobił sobie w ciągu kilku lat wytężonej pracy społecznej miano proboszcza polskiego społeczeństwa w Niemczech.

Znany był system publicznych egzaminów dziatwy w kościele zakrzewskim. Na pół godziny przed nieszporami cała młodzież szkolna ze wsi musiała się zebrać przed ołtarzem. Wobec audytorium rodzicielskiego ksiądz wykładał i egzaminował na tematy religijne, ale przy tym tak zważał na poprawną wymowę, budowę zdań i formy gramatyczne, że w rzeczywistości były to egzaminy z języka polskiego. Każdy bał się kompromitacji na oczach całej wioski, toteż młodzież z konieczności dokształcała się.

Kolendowanie z ks. Domańskim było dla ministrantów wielkim wydarzeniem. Znał on mieszkańców każdej chaty w swej rozległej parafii, robotnikom wskazywał najlepsze źródła zarobku, bogaczów wiejskich piętnował z powodu obojętności na nędzę bliźnich, dora-

Wzbogacił się nieuczciwie...

Zaczynając niniejsze opowiadanie cofniemy się o lat trzydzieści i parę.

W wieczornym pociągu, zdążającym do stacji S., w jednym z przedziałów znajdowała się para staruszków — mąż i żona. Wracali z bardzo daleka, wiożąc ze sobą swe oszczędności; pragnęli w ojczystym kraju spędzić resztę swoich dni, kupując mały domek i kawałek pola, o czym na obczyźnie wciąż marzyli. Oto jadą, niedługo znajdą się w miejscowości, skąd wyemigrowali za chlebem przed laty. Nie trzeba dodawać, że strudzone ich serca ustawiczną ciężką pracą przepełnione są radością.

Staruszkowie są zmęczeni niewymownie, drzemią, ale już niedługo, jeszcze parę kwadransów i wysiądą wreszcie i ucałują ziemię rodzinną...

W przedziale oprócz dwojga starych ludzi znajduje się jeszcze nieznany im mężczyzna. Jechał z nimi już od paru godzin. W swej szczerej naiwności opowiadali mu wszystko, nawet o swych oszczędnościach, które staruszka miała ukryte w woreczku na piersiach.

Drzemią staruszkowie. Obcy mężczyzna w nikłym świetle prószącym słabo z góry spod nasuniętej zasłony, obserwuje ich połyskliwym wzrokiem. W pewnej chwili ręka jego skrada się drapieżnym ruchem w stronę staruszki, ku sznureczkowi na szyi i — w chwile później woreczek niknie w obszernej kieszeni jego palta.

Ale oto pociąg zatrzymuje się, konduktorzy głośno oznajmiają nazwę stacji. Nędznik podnosi się z ławki nerwowo i nieco chrapliwym głosem mówi do ockniętych ze snu staruszków:

— Ja... tu wysiadam... Życzę powodzenia we wszystkim...

I schodzi ze stopnia wagonu nasuwając głęboko kapelusz na oczy przed rzęsistym światłem peronu.

Kierownik ruchu, podchodzący właśnie pociągu, obejrzał się za nim:

— Dobry wieczór panie Zajdowicz!

Ponieważ zagadnięty nie odpowiedział, ni się odwrócił, przeciwnie, przyspieszył kroku, niknąc w szybkim chodzie za furtką stacyjną w oćmie mroku, kierownik mruknął: „— zdawało mi się chyba, to ktoś inny" — i już miał dać sygnał odjazdu, gdy wewnątrz wagonu przed którym stał, podniósł się krzyk żałosny — to rozpaczali staruszkowie spostrzegłszy kradzież. Kradzież oszczędności ich całego, mozolnego życia.

W MAŁYM MIASTECZKU.

Lata biegły, bowiem czas nie zatrzymuje się nigdy ni przy smutku, ni przy radości; od powyższego zdarzenia upłynęło ich kilka.

Drogą, prowadzącą ku rozsiadłemu na wzgórzu miasteczku, szedł znużonym krokiem stary, zgarbiony człowiek z piłą w ręce i siekierą przewieszoną przez ramię. Stary ten człowiek to wędrowny rębacz drzewa, z tego tylko się utrzymuje i, zapewne, nie posiada nic więcej, prócz tej piły i siekiery i małego węzełka na plecach.

Oto jest już w miasteczku, przystanął przy studni kędy chłodna woda szemrze bez przerwy, spływając z łukowatego zagięcia rury w kamienny basen. Czeka.

Z rozsiadłej szeroko kamieniczki przy Rynku z pięknym sklepem kolonialnym, wychodzi właściciel jednego i drugiego, Henryk Zajdowicz i kiwa na rębacza. Starzec idzie więc swym znużonym, załamującym się krokiem w tę stronę.

Na dziedzińcu domu, kędy furkocze na wietrze piękna bielizna, rozlega się aż do wieczora jednostajny zgrzyt piły i stukot siekiery. O zupełnym już mroku zgarbiony rębacz, znużony do ostatka, schodzi z dziedzińca udając sie do kuchni, gdzie Zajdowiczowa, kobieta opryskliwa i nieprzychylna, odkrawa z wielkiego bochna cienkie kromki chleba i podsuwa z miską zacierek na brzeg stołu, ku rębaczowi. Starzec, przeżegnawszy się, spożywa swą skromną kolację. Milczy.

— Całe życie tak rżniecie drzewo, dziadku? — pyta służąca Zajdowiczów, gadatliwa Agnieszka. — Nie? I tak wam to przyszło na stare lata? Oj, ciężką macie starość, ciężką...

Milczący człowiek spogląda ku niej ze swego zydla. Powiada zwolna:

— Ha, nie mozoliłbym się tak p[illegible]nie, miałbym i zagon i chałupkę, ale — okradli mię, to i cóż robić...

Agnieszka dowiaduje się, jak to było — o wszystkim. Aż załamuje ręce, taką jej się to wydało zgrozą.

Zajdowicz, jej chlebodawca, właśnie wchodzi po coś do kuchni. Agnieszka w jednej chwili wyrzuca z siebie zasłyszane opowiadanie, które, jako niezmiernie ciekawe, opowie potem wszystkim naokoło:

— Proszę pana, oto temu dziadkowi ukradli kiedyś w wagonie, gdy wracał z dalekiego świata, wszystkie jego oszczędności! Żona zmarła ze zmartwienia i biedy, a on sam tak się teraz poniewiera, biedak!

SUMIENIE MOWI...

I patrzy ze zdziwieniem, jak twarz Zajdowicza robi się nagle szara a z rąk jego wypada zwój papieru, niesiony do sklepu. Ale oto już zbiera rozrzucone arkusze i wychodzi, trzaskając mocno drzwiami. Zaraz też w głębi domu rozlega się jego podniesiony głos — rozpoczyna się zwykła kłótnia z żoną.

— Wy, dziadku — powiada cicho Agnieszka przysiadając się ze swym talerzem z drugiej strony stołu — nie posiadacie nic, pracujecie ciężko, lecz może jesteście szczęśliwsi, jak ci moi chlebodawcy. Nie ma żadnego spokoju w tym domu! Kłócą się i kłócą ciągle ze sobą, że nie daj Boże! O, słyszycie, jaki to wrzask? Może się biją, bo i to się zdarza... Nikt ich wokoło nie lubi. Powiadają sobie też ludzie po cichu, że mój chlebodawca w nieuczciwy sposób się zbogacił... ja tam niewiem, ale nie miło mi w tym domu...

---

stającą młodzież uświadamiał w wyborze zawodu, przezwyciężając w każdym wypadku opór zacofanego rodzica. Jeżeli się zdarzało, że bogatszy gospodarz nie godził się na synową z chaty chłopskiej lub zięcia — robotnika, zakochana para potrzebowała tylko zwierzyć się proboszczowi. Łamał on wszeki upór klasowy. Objawy krzywdzenia służby wiejskiej ścigał niemiłosiernie i dopóty nie dawał spokoju, dopóki krzywda nie została wynagrodzona. „Ci maluczcy i biedni, żyjący z codziennej ciężkiej pracy swych rąk, są mi o wiele milsi, niż wy bogacze, którzy tylko potrzebujecie zważać, by niczego nie uronić z odziedziczonego po rodzicach majątku" — tak oceniał ludzi.

W opróżnionym domu, położonym w dużym ogrodzie obok plebanii, urządził ochronkę dla najbiedniejszej dziatwy z wioski. Jako ochroniarki i pielęgniarki, mające za zadanie obsługiwać także chorych w parafii, zatrudniał tylko siostry, które biegle władały językiem polskim.

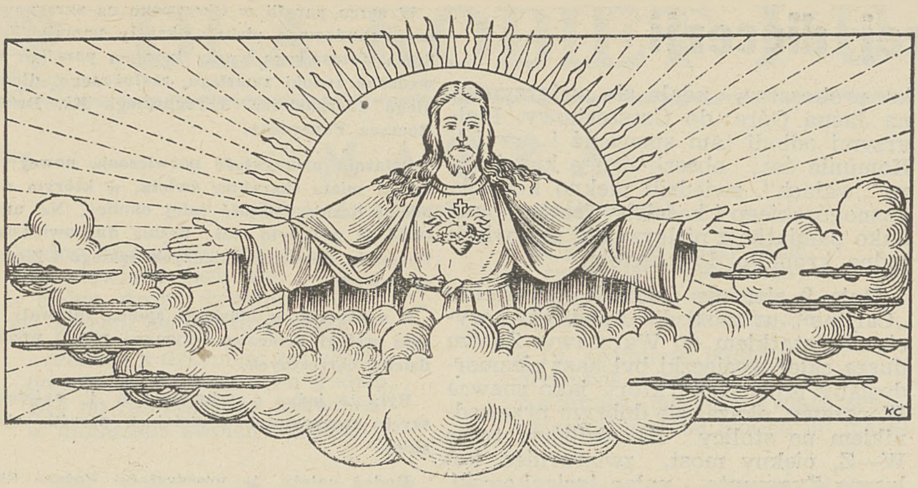
Dziełem ks. dr Domańskiego jest wystawienie w Zakrzewie reprezentacyjnego Domu Polskiego, w którym pomieścił Bank Ludowy, szkołę polską, przedszkole, świetlicę, bibliotekę i obszerną salę ze sceną dla przedstawień amatorskich. Mimo nawału obowiązków duszpasterskich, dużo czasu poświęcił proboszcz sprawom całego społeczeństwa polskiego w Rzeszy. Zwłaszcza na terenie Ziemi Złotowskiej, Lubuskiej i Bytowskiej pracował niezmordowanie nad zgęszczeniem organizacji i szkół polskich. Z Banków Ludowych w Zakrzewie, Nowym Kramsku i Bytowie uczynił bastiony oparcia dla zagrożonego na swej ojcowiźnie chłopa. Ileż razy przekonywał kierownictwo Centralnego Banku Słowiańskiego w Berlinie i Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech o konieczności przeznaczenia jak najwięcej kredytów na ratowanie polskiej ziemi! W razie niebezpieczeństwa osobiście odpierał natarcia kapitału niemieckiego na chałupę robotniczą i zagrodę chłopską.

Na kika lat przed wojną zhitleryzowane Niemcy skierowały generalny atak na Zakrzewo w przekonaniu, że z chwilą zniesienia tej duchowej twierdzy polskości zesłabnie odporność Polaków w Niemczech.

Mimo doznanych krzywd proboszcz był zawsze jednak najlepszej wiary w przyszłość. Wątpiących podtrzymywał na duchu ulubionym wypowiedzeniem „Lud polski się nie da!" Ks. Domański zmarł przedwcześnie na wiosnę 1939. Ale już jesienią poznano, że opatrzność ochroniła go przed losem, którego nie uniknąłby żywy proboszcz Polaków w Niemczech z rąk siepaczy hitlerowskich.

Dnia 11 września 1939 dopadli gestapowcy w plebanii w Głupczynie na Ziemi Złotowskiej 70-letniego ks. prob. Maksymiliana Grochowskiego, zasłużonego prezesa Polskiego Towarzystwa Szkolnego w okręgu rejencji pilskiej. Zbitego i skatowanego odstawiono po kilku dniach do szpitala, gdzie wyzionął ducha. Udział w pogrzebie był dla miejscowej ludności wzbroniony. Hitlerowcy zatknęli na mogile księdza parasol, melonik i karteczkę z napisem: „Hier ruht der polnische Chamberlain".

Wyzwolona Polska oddała także temu kapłanowi należny hołd. Uroczysta ekshumacja zwłok i przeniesienie ich do mogiły przy kościele głupczyńskim odbyły się z udziałem tumów ludności miejscowej i licznych przedstawicieli władz.



Niedziela 14 po Zielonych Świątkach

...A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną: nie pracują, nie przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary? (Z Ewangelii według św. Mateusza).

Niedziela 15 po Zielonych Swiątkach

I rzekł: — Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł, ten, który był umarły i począł mówić, i oddał go matce jego. I zdjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: — Że prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój. (Z Ewangelii według św. Łukasza).

Wzbogacił się nieuczciwie...

Rębacz siedział, milcząc, z głową pochyloną na piersi. Twarz Zajdowicza wydała mu się znajoma. Widział ją gdzieś kiedyś, to pewna. Trudno było starczej, steranej głowie przypomnieć sobie... Powieki opuściły się nisko na oczy — drzemał? Nie. Miał przed sobą w jakimś uporczywym trwaniu twarz Zajdowicza. Nie słuchał, co mówiła Agnieszka. Wdzierał się wzrokiem duszy w tę twarz jakby zmuszony do tego tym, co tkwiło w jego podświadomości. To wewnętrzne skupianie się w sobie nie trwało długo.

W pewnej chwili zerwał się z zydla i wzniósł ręce do nieba otwierając usta do wielkiego krzyku, jakby chcąc oznajmić światu natychmiast to, co odkrył w błyskawicy przypomnienia. Sterane wszakże jego serce nie zniosło tak wielkiego wzruszenia — zatrzymało się w piersi nagle — na zawsze. Runął w dół z rozkrzyżowanymi ramionami. —

Zmarłego starca pochowała gmina, zaś Zajdowicz uspokoił się nieco, ale więcej był jeszcze ponury, gniewliwy, nienawistny do wszystkiego, co go otaczało. Nie śmierć starca wytrąciła go z równowagi, lecz on sam żywe wspomnienie spełnionego ongiś podłego uczynku... Ale oto ciężka ziemia wznosi się nad zmarłym, usta jego stulone są śmiercią, okrutny więc lęk jakiego doznał wtedy w kuchni, nie powtórzy się już więcej. Lęk taki się nie powtórzy, ale — Zajdowicz siedzący przy stole i rozmyślający nad tym, w nagłej rozpaczy schwycił w obie garście swe włosy — czyż nigdy nie odzyska spokoju? Zawsze będą mu towarzyszyć wyrzuty sumienia, które, zdawało się, zgaszone już, odzywają się nagle wciąż i wciąż? Wyrzuty owe i przeklęte uczucie lęku towarzyszące mu od tego czasu, wyczerpało już do cna jego system nerwowy! Czuł przy tym wyraźnie jakąś rękę nad sobą, nieubłaganą, złowrogą, układającą losy jego i jego najbliższych... Do czego go zawiedzie? Ręka ta nie wkraczała w jego bogactwa, pozwalała jakby pomnażać się. Za te pieniądze kupił dom ze sklepem w Rynku, ożenił się, do domu przybyło kilka mórg ziemi nabytej w okolicy, w sąsiednim zaś miasteczku dom drugi, o czym mało kto wiedział. Tak było lecz — pierwsza jego żona, kobieta dobra i łagodna, zmarła przy drugim dziecku. Druga, rodziła dzieci nieżywe. Trzeciego już syna zaniósł onegdaj w małej trumience na cmentarz.

Miał tylko jedną córeczkę z pierwszej żony — Ewcię.

TATUSIU! CZYŚ TO TY...?

Upłynęło znów kilka lat. Na cmentarzu zapadła mogiła rębacza — równała się z ziemią, w domu Zajdowicza ciągle chorująca Ewcia wyrosła na ładną panienkę o wielkich, smutnych oczach.

W pogodne, jesienne popołudnie siedziała Ewcia przy oknie swej izdebki, spoglądając w zadumie na szeroką dolinę rozciągającą się przed jej wzrokiem z dalekimi chatami podmiejskiej wioski. Płakała przed chwilą, doświadczywszy znów przykrości od macochy. Płakała zresztą coraz częściej i bez powodu w wyniku chorobliwego rozdrażnienia, w jakim znajdowała się już teraz ustawicznie. Zadrżała, posłyszawszy podniesione głosy w głębi domu. To domową, niewiadomo którą już z rzędu, zmieniały się bowiem ustawicznie.

Wśród wyzwisk i przekleństw górował piskliwy głos starej Paraski:

— Dziękuję, psia mać, za ten złodziejski chleb! Wolę czerstwy, a uczciwy!! Nie szemrzą to o was dość ludzie naokoło?! Że dom wasz przeklęty i że diabeł tu mieszka? A dlaczego przeklęty? Za krzywdę! krzywdę!!

— Zamilcz, ty stara czarownico!!

— Nie zamilknę! Skończycie marnie wszyscy!! Skapiejecie do cna! Za krzywdę trzeba zapłacić!... A jaką tam uczynił wasz mąż, to — niech go Bóg sądzi... Powiadają, złodziejem był!!

Ewcia jęknęła, zakrywszy twarz dłońmi. Co to takiego usłyszała? O, Boże, zmiłuj się... Ojciec, jej ojciec... — Wybuchnęła znów łkaniem. Płakała długo.

W którejś chwili zerwała się — oto pójdzie do ojca, zapyta jego samego... (Przez wstrząs, doznany przed chwilą znalazła się w przerażająco dziwnym rozdrażnieniu, dotąd jeszcze nie doznanym). Wbiegła do sklepu. Rozdygota-

macocha kłóciła się ze swą pomocnicą na, z twarzą pałającą, zalana łzami, nie zważając na nic, rzuciła się ku Zajdowiczowi, załatwiającemu właśnie klientów.

— Ojcze, mój ojcze, czyś ty był... Czyś ty był złodziejem? Ojcze!?

Twarz zaskoczonego Zajdowicza wykrzywiło nagle straszliwe przerażenie. W poszarzałej masce jego twarzy z której uciekła krew, zlewającej się z siwizną na skroniach, gorzały tylko ciemne oczy, straszliwe, nienawistne. Rzucił z rozmachem na ladę trzymaną w ręce torbę z której, śród śmiertelnej ciszy zalegającej nagle sklep, począł się sypać na ziemię cukier z cichym szmerem. A teraz Zajdowicz wznosi ręce do góry i wymierza swemu dziecku klęczącemu przed nim w geście najwyższej rozpaczy, geście wyrażającym oczekiwanie na zaprzeczenie okrutnego pytania — jeden i drugi policzek...

Wieczorem Ewcia, która krążyła niespokojnie przez cały dzień po swej izdebce, podeszła nagle do szafy i wyciągnąwszy zeń swoje sukienki, poczęła je krajać nożyczkami na kawałki. A potem zaczęła śpiewać, tańczyć — oszalała.

Dnie biegły dalej jak te, które już przeszły, lecz dla Zajdowicza były one dniami skończonej udręki.

Córkę wszak musiał umieścić w zakładzie dla obłąkanych. Jedyne swoje dziecko... Żona opuściła go. —

W jesienny wieczór, gdy deszcz z pluskiem spadał po szybach a wiatr zawodził smętnie, siedział Zajdowicz w swym mieszkaniu zupełnie sam. Oczy jego utkwione były w jeden punkt. Szeptał:

— Czemuż jednakże cierpi moja Ewcia? Cóż ona winna?

E. Drz.

Z życia naszej diecezji

Eucharystyczny Jezus

Siódmego sierpnia, parafia Brudzew Kaliski, obchodziła niecodzienną uroczystość — Pierwszą Komunię św. Dzieci. Już od wczesnego rana wozy zwoziły dzieci. Cmentarz kościelny powoli się zaludniał. Śnieżno-białe sukienki dziewczątek, w blaskach porannego słońca, tak się mieniły, że nie można było patrzeć na nie bez przymrużenia oczu.

Punktualnie o godz. 8-ej rano, przy wtórze dzwonów i pieśni kościelnej „Kto się w opiekę..." miejscowy proboszcz ks. A. Dobrucki, poprowadził dzieci z plebani do świątyni parafialnej.

W kościele, dzieci chóralnie, skandując słowo za słowem, odmówiły pacierz codzienny. Następnie rozpoczęła się Najświętsza Ofiara. Przed komunią św. przemówił krótko a zwięźle ks. proboszcz. Za chwilę ministrant oznajmił dzwonkiem, że zbliża się uroczysta chwila. Wszystkie dzieci uklękły na kolana. Po trzykrotnym odmówieniu „Panie nie jestem godzien...", na purpurowych drżących ustach, niewinnych istot, zawisł srebrno-biały Opłatek — Eucharystyczny Jezus.

Po ostatnim błogosławieństwie, dzieci zadeklarowały, że do 21 roku życia nie będą pić wódki, ani palić papierosów. Po odnowieniu Chrztu św. otrzymały z rąk proboszcza medaliki i pamiątkowe obrazki.

Piekna uroczystość Pierwszego Mistycznego Dnia zakończyło wspólne śniadanie, w ogrodzie plebanijnym. Dzieci otrzymały po dwie słodkie bułeczki, a ciastek, placków i kawy dowoli. Śniadanie przygotowała p. Stanisława Stepan. Przy śniadaniu towarzyszyli dzieciom rodzice. Do śniadania przygrywał na arkordeonie, miejscowy organista, p. Adam Szymański.

aldo.

W Częstochowie i Warszawie

Niedziela 3 lipca zapisała się głeboko w pamieci parafian Szpetala Górnego, gdyż tego dnia, pod przewodnictwem ks. proboszcza, udała się pielgrzymka na Jasną Górę do Częstochowy. Pielgrzymi odbyli tam spowiedź i przyjęli Komunie św., obeszli drogę krzyżową na „wałach", zwiedzili piękno kościoła Jasnogórskiego i kościoły Częstochowy. Jako pamiatkę z pielgrzymki przywieźli ładne kropidło do kościoła.

Dnia 9 sierpnia Oddział parafialny „Caritas", urzadził dla młodzieży wycieczkę statkiem do Warszawy. Znowu duszą całej wycieczki był nasz niezmordowany proboszcz, który jako znawca Warszawy, okazał sie dobrym przewodnikiem po stolicy. Zwiedziliśmy trasę W—Z, piekny most, zwierzyniec, kolumnę Zygmunta, pałac łazienkowski, oraz wiele, wiele innych pięknych rzeczy. Najwięcej utkwiły w pamięci ruchome schody. Wogóle, dobrze zorganizowana wycieczka, podróż statkiem w pogodne dni słoneczne, widok pieknych brzegów Wisły, wywarły zrozumiałe wrażenie.

15 sierpnia poświeciliśmy dzwon „Barbara", już trzeci, wprawdzie z posiadanych najmniejszy, ale pięknie harmonizuje z resztą. Poświecił go ks. prof. Śmiechowski Adam, dawny nasz proboszcz, a sumę odprawił ks. dyr. Tomza Edward.

Do trzeciego dzwonu doszliśmy szybko. Swego czasu ogłosił ks. proboszcz by znieśli parafianie posiadany złom miedzi i mosiadzu. W krótkim czasie znieśli wiecej niż było potrzeba. Ładny dzwon ulano w firmie Bryngosza w Płocku.

Teraz się uwijamy około uzupełnień odbudowy naszej parafii, bo za staraniem ks. Mendyki, Komitet Odbudowy otrzymał subwencie zł. 100.000 (sto tysięcy zł.) z Ministerstwa Administracii. Ta drogą parafianie Szpetalscy ślą Ministerstwu podziękowanie.

Członek Komitetu.

W sercu parafii w Chrzypsku na skrzyżowaniu dróg zbudowano piękny okazały pomnik Najśw. Serca Jezusowego, oraz kosztem parafian sprowadzono zwłoki zmarłego, zasłużonego, długoletniego duszpasterza chrzypskiego Ks. Dziekana Romana Panewicza.

Ostatnia uroczystość poświęcenia nowej wieżyczki miała charakter święta, w którym wzięła udział licznie ludność całej okolicy. Na uroczystość tą przybyło też licznie duchowieństwo z Poznania, dekanatu międzychodzkiego i Ziem Odzyskanych.

Z wieżyczki w blaskach słońca spływały flagi oraz wstęgi kolorowe trzymane wokół przez rodziców chrzestnych.

Była to jedna z największych i najpiękniejszych uroczystości w dziejach parafii chrzypskiej.

Dodać należy, że uroczystości Bożego Ciała i wieczorna procesja piątkowa ku czci Najśw. Serca Jezusowego przed Pomnik — wśród malowniczych pól i kwitnących maków — Najświętszy Sakrament niesiony przy świetle gromnic i lampionów były również pamiętnym wydarzeniem w życiu parafii.

W szerzeniu chwały Bożej patronują szczególnie Charcice, gdzie na miejscu poświęcona jest kaplica Sercu Jezusowemu — w Domu Dziecka Tow. „Stella". (j. j.)

W Wielkopolskiej Częstochowie

Wielki odpust Matki Boskiej Pocieszenia w Górce Duchownej — w wielkopolskiej Częstochowie przypadł tego roku w dniach od 8 do 1? września.

Kościół górecki i kaplica Cudownego Obrazu Matki Boskiej Pocieszenia datujące z r. 1258, 1700 i 1760 — zostały w czasie wojny zupełnie ogołocone. Zaginęły vota i cenne historyczne pamiątki. Zostały tylko niektóre

Z narażeniem życia Cudowny Obraz uratował parafianin Ludwik Wałachowski — przed hitlerowcami zeznając pod przysięgą, że właściwym obrazem jest zasłona Cudownego Obrazu. Dzięki temu obraz się uchował. Hitlerowcy zabrali te tablic z votami, 4 monstrancje i kielichy. Z pośród niewielu uchronionych pamiątek dwie zasługują na wzmiankę. Pierwsza pochodząca z roku 1879, z okresu walki Kulturkampfu z polskością — srebrna tablica z odpowiednim okolicznościowym napisem, a druga — z roku 1937 — złoty Krzyż Zasługi, złożony jako Votum Wdzięczności przez młodzieżową pielgrzymkę.

Po wojnie już pielgrzymi poznańscy ufundowali piękną figurę Matki Boskiej przy szosie Poznań-Leszno, a obok kościoła w Górze Duchownej wystawiono ładną figurę, przy której witane i żegnane są pielgrzymki.

dalsze łaski.

PS. Górka Duchowna leży na linii Poznań—Leszno—Rawicz i posiada stację kolejową. Komunikacja bardzo udogodniona. (j. j.)

Przy okazji nadmieniamy, że miejscowy duszpasterz ks. Górecki zaprowadził w Górce Duchownej dużo inowacji i godnie przyozdobił Dom Boży — w którym Matka Boża swe miejsce obrała.

Chrzypsko Wielkie w tradycji i działaniu

W ostatnim czasie dzięki ofiarności uspołecznionej parafii wybudowano nową wieżę i wykonano główne naprawy zabytkowej świątyni w Chrzypsku Wielkim — liczącej prawie 800 lat. W odbudowie kraju — w wielkim wysiłku niezmordowanej pracy społeczeństwa na pierwszym miejscu staje w powiecie międzychodzkim Chrzypsko Wielkie.

Przepiękna tu okolica i lud dobry. Okolice najpiękniejszego krajobrazu Wielkopolskiego: Warta, lasy, jeziora, wzgórza. Wszystko to pamiątki i znaki po walce zwycięskiej słońca z lodowcem Powierzchnia ziemi zryta wodami odpływów polodowcowych, podziurawiona bijącymi w nią wodospadami.

Wieś Chrzypsko Wielkie leży nad jeziorem Chrzypskim (nazwa od Chrzyptów t. j. grzbietów czyli wzgórz). Zabytkiem Chrzypska jest kościół późno-gotycki — murowany, wystawiony w 14 wieku na miejscu, gdzie od 12-go wieku wznosiła się drewniana świątynia Boża. Osobliwości dzisiejszego kościoła to dzwonnica połączona z kościołem. Dach kościoła wieńczyła sygnaturka barokowa — zniszczona od gromu w 18 wieku, późniejsza zaś drewniana w ostatniej wojnie została rozbita. Obecnie wzniesiona wieżyczka — mająca wygląd pierwotny, według projektu architekta Morawskiego została wykonana wysiłkiem parafii i gorliwości Ks. Proboszcza W. Grobelnego pod kier. inż. Mocydlarza z Poznania. Świątynia zabytkowa w Chrzypsku Wielkim upiększona wieżyczką znowu króluje w pięknej okolicy, jak przed wiekami znajduje się na ziemi, która pierwsza światło wiary świętej przyjęła.

W czasie wojny większa część ludności była wysiedlona. Gospodarstwa zniszczone. Najlepszy kwiat młodzieży oraz wielu ojców rodzin oddało życie za Polskę. Tablica pamiątkowa poległych — w kościele parafialnym i ostatnie obliczenia wykazują, że poległo ponad 140 mężczyzn.

Dziś zapoczątkowano pracę w dziedzinie gospodarczej — czy to nad uporządkowaniem dróg — przebudowy i oświetlenia domów mieszkalnych, sadzenia drzew owocowych, kultury rolnej, pszczelnictwa i hodowli. Każda wieś wystawiła piękne krzyże i kapliczki przydrożne, a młodzież dba o ubieranie ich w kwiaty na każde święta Z przed pomników wdzięczności wystawionych Sercu Jezusowemu i Matce Bożej — najbardziej w miesiącach maju i czerwcu — ponad łanami zbóż i urodzajnych pól, płyną szeroką falą modlitwy i melodyjne pieśni.

Czy pamiętasz o odbudowie Warszawy?

DLA KOBIET I U KOBIET

Eka.

MATKA

(Córce J. Adamskiej — poświęcam)

Trudno opisać mą radość,
niewysłowione rozkosze,
że ciebie, droga dziecino,
pod sercem swoim dziś noszę —

i czekam z drżeniem tej chwili,
owych błogosławionych godzin,
gdy po raz pierwszy zakwilisz
w momencie swoich narodzin!...

— O, jakże cię wtedy czule
(po trwogach i niepokoju) —
do swoich piersi przytulę,
wpatrzona w oczątek dwoje, —

a ty, najmilsza istotko,
drobnych usteczek dwa płatki
rozchylisz, jak róży kwiateczek!
uśmiechniesz się słodko do matki...

Dziecko idzie do szkoły

I. JUREK

Rano. W domu. Jurek mocno śpi. Mamusia krząta się w kuchni i myśli:

— Zbudzić go, czy też jeszcze nie? Szedł późno spać, ach, jeszcze trochę.

Wreszcie budzi go:

— Synku! Prędko wstawaj! Czasu mało! Gdzie ubranie! Umyj się czysto!

Jurek śpiący — mydło z rączek ucieka.

— Spiesz się, synku! Późno już! Zjedz śniadanie!

Jurek płacze, bo mleczko gorące, parzy w język i nić się nie da. Jurek spóźnił się do szkoły aż piętnaście minut.

— Przepraszam panią, — mówi — że się spóźniłem.

— Dlaczego się spóźniłeś? — pada pytanie.

— Bo zegar stanął! — odpowiada Jurek.

II. Wojtuś

Znowu rano. Ojciec, który był kolejarzem, wrócił od roboty i położył się spać. Godzina 7-a. Mamusia budzi Wojtusia.

— Cicho sza, tatuś śpi.

Wojtuś był chłopcem na ogół dobrym. Cicho wstawał, rozespany, pomalutku się ubierał.

— Oczyść buty! — upomina mamusia cichutko. — Lecz gdzie szczotka? Pospiesz się! Już późno!

Wojtuś posłuszny. W tym pośpiechu leci szczotka z rąk i — trzask na ziemię!

— Boże! Tatuś śpi! Czasu mało! Prędko umyj chociaż buzię!

Wojtuś szybko biegnie do miednicy. Ach, nieszczęście! W tym pośpiechu dzbanek z rąk wypada, woda strugami płynie po podłodze. Huki, stuki dookoła! Rozgniewany ojciec wyskakuje z łóżka, chwytając synka za czuprynę.

— Ty urwisie! Niedołęgo!

Powstaje w domu zamęt. Wśród gwaru i hałasu Wojtuś zapłakany szuka torby, zeszytów, ciągle spiesząc się do szkoły. Wreszcie mamusia zakłada synkowi tornister, kładzie chusteczkę do kieszonki i podaje czapkę.

— Jeszcze prędko zjedz śniadanie! A paciorka nie mówiłeś!

A nasz Wojtuś — prędko, prędko — zanim to usłyszeć zdołał, zahaczył torbą o serwetę i... buch! Śniadanie, kawa na podłodze!

Wojtuś, winowajca nieszczęścia, w przerażeniu wybiegł na schody i... bęc! Spadł z kilku stopni. Potłukł sobie nos i kolano.

Deszcz padał bezustannie. W taki to niegościnny poranek styczniowy dreptał mały chłopczyk przez ulicę ku szkole wpadając w kałuże wody.

Stanął w klasie brudny, szary, wielkimi oczyma trwożnie spoglądając na nauczyciela. Twarz jego bladła coraz więcej, a ręce drżały.

— Co ci, Wojtusiu? Dlaczego się spóźniłeś?

— Tak mnie ktoś pchnął na ulicy, że byłbym pod koła wpadł... — odpowiedział, wybuchając płaczem.

I nikt nie odgadł prawdziwej przyczyny nieszczęścia. Wojtuś bał się po lekcjach wracać do domu. Czekał skulony w korytarzu.

Tymczasem rodzice czekają na syna i nie przeczuwają, że dziecko ze strachu przed nimi i karą boi się wrócić.

III. Stasio

Stasio śpi, dosłownie śpi na lekcji. Kolega sąsiad budzi go z ostrożna.

— Stasio! Co to było — pyta nauczycielka.

— Spać mi się chciało, proszę pani, bo wczoraj byli goście i późno zasnąłem.

Tymczasem rodzice nie zdawali sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządzili dziecku, pozwalając mu na tak długie siedzenie z gośćmi.

KTO WINIEN?

Dziecko musi być budzone zawczasu! Nie będzie wówczas zjawiało się w klasie zawstydzone i nie będzie się tłumaczyć wykrętem wszystkich spóźnialskich: zegar stanął!

Nie należy nigdy rozpoczynać dnia — jakże bardzo często ciężkiego dla dzieci — gniewami i karami! To wywołuje u dziecka tylko nieśmiałość, lęk, obawę i przyprowadza ją do wybiegów i kłamstwa!

Unikać należy jak ognia zwłaszcza w godzinach porannych pośpiechu! Dziecko zapomina wtedy o sprawie najważniejszej, o modlitwie rannej, która jest rozmową z Bogiem! W niej oddaje cześć Stwórcy, podnosi się na duchu i zapewnia sobie najlepszą pomoc.

Wskutek pośpiechu uczy się dziecko kłamać, staje się niesamodzielne, niedokładne i brudne. Nie ma czasu zjeść spokojnie posiłku. Zapomina zabrać ze sobą drugiego śniadania. Pośpiech niszczy organizm dziecka, bo brak mu spokoju, brak regularności wpływa na schorzenia, zaliczające się do chorób wieku szkolnego. Objawy: brak apetytu, wskutek przemęczenia wywołanego rannym pośpiechem dzieci, bóle głowy, niedokrwistość, niechęć do ruchu, szybkie zmęczenie itd.

O DOBRY NAWYK

Życie dziecka musi być unormowane. Godziny snu muszą się nagiąć do rozkładu zajęć szkolnych. Budzenie i wstawanie musi nastąpić o pewnej określonej godzinie. Sen jest wypoczynkiem systemu nerwowego, powinniśmy więc zwracać uwagę na czas jego trwania. Długość snu u dzieci powinna trwać 9 do 10 godzin na dobę w dobrze przewietrzonym pokoju. Godziny posiłku muszą być dostosowane do planu całego dnia.

Pomóżmy dzieciom w pracy nad sobą. Stwórzmy im ten dobry serdeczny nastrój w domu. Niech w spokoju odmówią pacierz, który nie potrzebuje być bardzo długi, ale za to pobożnie i uważnie odmówiony.

Nie wyręczajmy dzieci w ich drobnych czynnościach. Niech samodzielnie układają przybory szkolne do tornistra już dnia poprzedniego, niech oczyszczą buciki przed spaniem, niech rozbierają i ubierają się same itp.

Praca wychowawcza nie jest łatwa. Wymaga wiele poświęcenia i świętej cierpliwości oraz ustawicznej pracy nad sobą. Dziecko musi nauczyć się wszystkiego za młodu. Z dnia na dzień trzeba mu przypominać te same czynności tak długo, dopóki nie staną się dobrym nawykiem, przyzwyczajeniem.

Hiacynty i tulipany

Chcąc mieć kwitnące hiacynty i tulipany na Boże Narodzenie, sadzimy cebulki już na początku września. Do późniejszego pędzenia nie należy opóźniać sadzenia dłużej, jak do połowy października.

Przy sadzeniu postępujemy w sposób następujący:

Po zdrenowaniu skorupkami i grubszym kwarcowym piaskiem dna doniczki, napełniamy ją w 3/4 ziemią, lekko otrząsając przez stuknięcie dnem doniczki, następnie umieszczamy cebulkę w ten sposób, aby jej wierzch równał się z krawędzią doniczki, po czym obsypujemy czystym piaskiem, dopełniając ziemią, aby pozostało 15 mm od krawędzi, jako miejsce dla wody. Doniczki nie powinny być nowe, gdyż zawartość związków chemicznych ze świeżo wypalonej gliny szkodzą korzeniom.

Skoro się cebulki ukorzenią w doniczkach, a pędy hiacyntów dorosną długości 8—9 cm, wyjmuje się je ostrożnie z dołowania i początkowo ustawia w temperaturze 14—16 stopni Celsjusza, nakrywając łodygi szczelnie tutkami papieru grubszego 10—12 cm. ponad łodygę, celem wydłużenia się głąbika kwiatowego. Po wyrośnięciu tegoż o parę cm. ponad liście, nadchodzi pora podwyższenia temperatury do 20—22 stopni i zdjęcia tutek papierowych. (a)

Słońce w butelce

Wytwarzanie płynnego owocu, zwanego popularnie „słońcem w butelce" dzieli się na dwie podstawowe czynności: 1) uzyskanie soków owocowych bez gotowania i 2) doprawa soków i pasteryzowanie, czyli utrwalenie nektaru.

Nie posiadając prasy owocowej, uzuskujemy sok z owocu w następujący sposób:

OTRZYMANIE SOKU

Do kociołka weka (32 cm. wysoki, 33 i 1/2 cm. średnicy) wlewamy 6 litrów wody. Na jej powierzchni umieszczamy próżną mise emaliowaną lub z grubo cynowanej (nie cynkowanej) blachy. Miska w górnym otworze ma 29 i pół cm. w przekroju. w spodzie 26 cm. zaopatrzona w dwa do wewnątrz zagięte uszy, za pomocą których wyciagamy misę z nagromadzonym tam później sokiem owocu.

Następnie zawieszamy w kotle dziurkowany cedzak z grubo cynowanej blachy. Następnie cedzak wykładamy grubą flanela lub podwójnie złożonym. gęstym płótnem o rozmiarach 72 x 72 cm. Flanela względnie płótno stanowią filtr, przez który do podstawionej misy spływa sok owocu.

Na wytwarzanie nektaru nadaja się wszelkie owoce soczyste, o kwaskowosłodkim smaku. za wyjątkiem agrestu i śliwek, których sok prędko galareciej je. Również maczyste gatunki gruszek i jabłek nie dają wiele soku.

Po dokładnym umyciu dojrzałych owoców. bez obierania ze skórki. po usunięciu zrobaczywiałych względnie nadtłuczonych cześci kroi się jabłka i gruszki na 8 do 12 części. O ile w przyszłym roku będziemy robili płynny owoc z porzeczek. to pozostawimy je z szypułkami, wiśnie z pestkami. Maliny i jeżyny traca wiele przez płukanie, to też nie należy ich płukać, lecz starannie przebrać.

Tak przyrządzony owoc wsypujemy do cedzaka. w którym pomieścimy około 5 do 7 kg. Owoce przesypujemy cukrem. licząc na każdy kg. malin po 50 g. na każdy kg. porzeczek i jeżyn po 125 g. cukru. Jabłka i gruszki posiadają dostateczną ilość własnego cukru, to też nie należy ich dosładzać.

Całość przykrywamy papierem pergaminowym. na który zakładamy wystające rogi flaneli czy płótna.

Tak przygotowany w cedzaku owoc przykrywamy pokrywą o krawedzi w dół wygiętej. po czym ją obciążamy kilku kamieniami lub ciężarkami o ogólnej wadze około 3—4 kg.

W ten sposób przygotowany kocioł stawiamy na ostry ogień. Wytwarzająca się para z wody. znajdującej się pod próżna miską. przenika przez dziurki durszlaka. przez flanelę do owoców, otwiera je. a sok zaczyna wolno spływać do opisanej miski. Kiedy para zaczyna gwałtownie wydobywać się z pod pokrywy, należy ogień zmniejszyć przez zamkniecie drzwiczek od kotliny względnie przymknięcie lufciku.

Na wolnym ogniu w dalszym ciągu pozostawiamy kociołek przez 40 do 50 minut, przy czym woda nadal się wolno gotuje. Następnie kocioł zdejmujemy z ognia i pozostawiamy go zamknięty przez pół godziny.

KONSERWOWANIE SOKU.

Po zdjęciu pokrywy i odwinięciu flaneli, usuwamy delikatnie papier pergaminowy, który służył do powstrzymania wody, skraplającej się z pary pod pokrywą. W durszlaku znajdziemy resztki owocu, pozbawionego soku, który spłynął, do podstawionej miski. Resztki owocu pozostawiamy we flaneli i wyciskamy z nich sok, jak serwatkę z twarogu. Miske z sokiem uważnie wyciągamy i sok zlewamy do kamiennego lub emaliowanego garnka, dolewamy sok otrzymany z resztek owoców i próbujemy. Sok powinien być lekko słodkawo-kwaskowaty i orzeźwiający, niezupełnie słodki. Jeden durszlak owocu powinien wydać 3 i pół — 4 l. soku. Do otrzymanego, gorącego (nie gotowanego) soku dodaje się zimnej, świeżej wody, licząc na 4 l. soku — 3/4 do 1 l. wody. Do soku z jabłek wody dolewać nie należy!

Tak uzyskany nektar, jeszcze w ciepłym stanie, zlewamy do 1/2-litrowych butelek poprzednio wygotowanych. w zimnej wodzie wypłukanych i wysuszonych. Butelki napełnia się do miejsca, gdzie szyjka zaczyna się zwężać. Następnie butelki korkuje się sparzonymi (nie gotowanymi) korkami, obłonymi skrawkami papieru pergaminowego, aby okruszyny korka nie dostały sie do nektaru. Korek wciska się do 1/3 jego długości i przymocowuje się go za pomocą pętelki ze szpagatu do szyjki od butelki, aby podczas pasteryzowania z butelki nie wyskoczył.

Aby płynny owoc utrwalić do kotła wstawiamy metalową wkładkę, na której ustawiamy 15—16 półlitrowych butelek z nektarem, zalewamy je zimną wodą na 1 cm. powyżej korka i przykrywamy pokrywą. Całość stawiamy na wolnym ogniu i rozgrzewamy do 75 stopni Celsjusza. Wysokość ciepłoty należy dokładnie badać, aby przy wyższej temperaturze nie zmarnować cennych życianów (witamin), zawartych w nektarze. Kiedy rteć w termometrze podniesie się do 75 stopni. zdejmuje się z ognia kocioł i pozostawia się go na 1 godzinę pod przykryciem. po czym butelki się wyjmuje, korki wciska do reszty. równocześnie usuwając szpagat. Po przestygnieciu butelek. szyjki butelek do wysokości korka zanurza się w rozpuszczonej stearynie, która stanowi znakomity ośrodek ochronny przed dostępem powietrza do nektaru. W ten sposób utrwalony nektar przechowujemy w suchym. chłodnym miejscu przez rok i dłużej. Butelki powinny stać, nie leżeć.

Nektaru. czyli płynnego owocu nie należy porównywać z gotowanym sokiem. w którym przez gotowanie zmarnowało sie w wiekszej części bardzo cenne życiany. Życiany te przechowują się natomiast na rok i dłużej w płynnym owocu w butelce.

Płynny owoc nie zawiera szkodliwego alkoholu. jest napojem orzeźwiającym. zdrowotnym i wzmacniającym dla dorosłych i dzieci. dla zdrowych i chorych. W różnych krajach europejskich spożywają miliony litrów tego drogocennego „słońca w butelce"; cenią je wysoko turyści i ciężko pracujący ludzie.

Naśladujmy ich. a osiągniemy ich tężyznę duchową i cielesną.

Apteczka domowa

AMONIAK — stosować przy omdleniu — dać wąchać; stosować przy ukąszeniu osy, pszczoły, muchy — natrzeć watką miejsca ukąszenia; przy zatruciu alkoholem dać w wodzie od 5 do 15 kropel.

ASPIRYNA — przy zaziębieniach dla obniżenia gorączki po 1 proszku po 0,5 trzy razy dziennie.

KWAS BORNY — do płukania gardła; przemywania oczu, jedną łyżeczkę na szklankę przegotowanej wody.

CHINOZOL — przy bólu gardła — płukanie. ćwierć pastylki na jedną szklankę przegotowanej wody.

INOZIEMCOWA KROPLE — przy bólach żołądka, 10—15 kropel.

JODYNA — do odkażenia powierzchownych zadraśnięć i małych ran.

KWIAT LIPOWY — przy zaziębieniu jako środek obniżający ciepłotę ciała — zaparzyć 1 łyżeczkę na 1 szklankę wody.

MALINY SUSZONE — przy zaziębieniu na wywołanie potów. 1 łyżeczka zaparzona 1 szklanką wody.

MAŚĆ CYNKOWA — przy wyprzyskach sączących. MAŚĆ ichtiolowa — przy ranach ropiejących.

MIĘTOWE KROPLE — przy wymiotach. nudnościach i bólach żołądkowych 10—15 kropel na wodzie lub cukrze.

OLEJ RYCYNOWY — środek przeczyszczający. SÓL GORZKA — środek przeczyszczający. Brać przed jedzeniem. WALERIANOWE KROPLE — przy biciu serca. omdleniu. 10—25 kropel w wodzie. OLEJ LNIANY w połączeniu z woda wapienna — na oparzenia. WODA WAPIENNA — na oparzenia: pół na pół z olejem lnianym. WODA UTLENIONA — do płukania gardła, 1 łyżka na szklankę przegotowanej wody. do odkażenia ran — kilkanaście kropel na ranę. ŚRODKI ODKAŻAJĄCE — nadmanganian potasu — do odkażenia naczyń. 1 łyżka na 1 litr wody. LIZOL — 1 łyżeczka na litr wody. MATERIAŁY OPATRUNKOWE — bandaże, gaza sterylizowana. lignina lub wata: ceratka lub papier woskowy. Wata hemostatyczna i wata hygroskopijna. PRZYBORY — termometr. irygator, bańki, kroplomierz. Środki do wewnetrznego użycia trzymać na innej półeczce, oddzielone od środków leczniczych zewnętrznych.

L. D.

Siłacz dżungli

W jednym z poprzednich numerów umieściliśmy na podstawie wspomnień podróżniczych Martina i jego małżonki Osy Johnson opis zachowania się w dżungli nosorożców, zwanych żywymi pancernikami. Dziś opowiemy kilka zdań na podstawie tychże wspomnień o „siłaczu dżungli“ — słoniu.

Słoń jest największym siłaczem i mocarzem dżungli, a zarazem jej gentlemanem: ma on najwięcej godności z pośród wszystkich zwierząt. Słonie to „starsi panowie“ o opanowanych ruchach, dobrych manierach, którzy prawie nigdy się nie denerwują. Słoń nie jest ciekawy ani niezdecydowany. Słoń ma „stałe zasady“. Swoją olbrzymią masą ciała dominuje niejako nad drobniejszymi zwierzętami dżungli a zajmuje się tylko swoimi sprawami i prowadzi spokojne życie rodzinne.

Dodać tu należy, że słonie afrykańskie, w przeciwieństwie do indyjskich, nie chętnie się poddają ludzkiej tresurze.

Słoń posiada silną wolę, a poczucie własnej godności nie czyni go skłonnym do poddawania się cudzym kaprysom. Posiada też pewien rodzaj własnej „filozofii“. Jest inteligetny i dlatego szybciej niż zwierzęta drapieżne dochodzi do wniosku, że nie jest w stanie stawić oporu ludziom. Znalazłszy się więc w niewoli, godzi się ze swoim losem i dobrowolnie spełnia nałożone nań obowiązki, gdyż poczucie godności nie pozwala mu na to, by go do tego zmuszano. Uważam, że wszelkie opowiadania o złośliwości i mściwości słoni są zmyślone.

W czasie naszego pobytu w dżungli spotkałem raz słonia-samicę z małym słoniątkiem. Był to upalny dzień. Słoniątko, które mogło mieć zaledwie parę dni, cierpiało straszliwie wskutek upału. Jęczało, skarżyło się cienkim głosem, nie dając spokoju matce.

Słonica straciła wreszcie cierpliwość. Nie miała wprawdzie urządzonej łazienki, jednakże potrafiła urządzić kąpiel swemu dziecku. Doprowadziła je do najbliższej sadzawki, a kiedy znalazła się nad jej brzegiem, popchnęła je. Słoniątko straciło równowagę i przewróciło się. Wtedy słonica położyła na nim przednią łapę, przytrzymując tak słoniątko, aby się nie podniosło. Nie trzeba dodawać, że małe ryczało jeszcze bardziej rozpaczliwie, niż przed chwilą. Słonica jednak nie zważała na protesty, nabrała trąbą wody ze stawu i oblała nią dziecko.

Wzruszająca jest scena, gdy rodzina słonia przedziera się przez wysokie trawy dżungli. Słonica każe się wtedy słoniątkowi chwycić trąbą za ogon i w ten sposób prowadzi je tak, jak u ludzi prowadzi się na ruchliwej ulicy małe dzieci za rękę.

Pewnego popołudnia spotkaliśmy cztery słonie w towarzystwie małego słoniątka, które nie liczyło więcej jak tydzień życia. Słonie nie zauważyły mnie. Zainstalowałem aparat filmowy i pochwyciłem całą scenę życia rodzinnego słoni.

Cztery dorosłe słonie zatrzymały się, aby zaczekać na małe, które przybiegło i wślizgnęło się pod matkę, aby zjeść podwieczorek. Reszta słoni czekała poważnie i cierpliwie, aż małe skończyło swój posiłek. Potem cała rodzina ruszyła w dalszą drogę, matka zaś popychała słoniątko kolanem, aby je zachęcić do szybszego marszu.

Nie zawsze jednak nasze przygody ze słoniami miały przebieg łagodny. Pewnego dnia w czasie filmowania słoni, zaatakowało nas 19 dorosłych sztuk. Celny strzał mej żony, który zranił jednego ze słoni, powstrzymał tę szarżę. Słonie bowiem usłyszawszy huk wystrzału, a następnie po obejrzeniu rany u swego współtowarzysza, zatrzymały się. Doszły wkrótce do przekonania, że nie wiele będą mogły uczynić w stosunku do małego człowieka, a jednocześnie niebezpiecznego dla nich, chwilę postały, jak by przeprowadzając naradę, a następnie z godnością odeszły w gęsty las dżungli.

Dziesiątki milionów guldenów za cebulki kwiatów

Holendrzy są znani w świecie z umiejętności hodowania roślin cebulkowych. Hodowlę tych roślin, a zwłaszcza tulipanów i hiacyntów doprowadzili do wysokiej doskonałości, tworząc z niej specjalność narodową.

Tulipan był oddawna znany i hodowany w Persji i Turcji, gdzie już w okresie średniowiecza był ulubionym kwiatem ogrodów haremowych. W Europie tulipan ogrodowy pojawia się najpierw w Niemczech. W roku 1559 przywiózł go do Augsburga poseł niemiecki w Konstantynopolu — Bussbek. W kilka lat później setki tulipanów zdobiły już ogrody augsburkich bogaczy Fuggerów. Tulipan staje się w Niemczech modny i poszukiwany.

Holendrzy, ludzie praktyczni, zainteresowali się tulipanami jako rośliną, na której można dobrze zarobić. W roku 1634 zaczyna się w Holandii hodowla tych kwiatów. Hodowcy robią doskonałe interesy, zwłaszcza, jeśli uda się wypielęgnować jakąś nową odmianę. Cena „nowości“ jest nieraz olbrzymia. Tak np. za jedną cebulkę tulipana odmiany „Semper Augustus“ zapłacono 13 tysięcy guldenów holenderskich.

Z czasem całą ludność Holandii ogarnia swego rodzaju gorączka tulipanowa. Wszyscy hodują tulipany, jeśli nie na własnym kawałku ziemi, to w doniczkach i skrzynkach. Na tej manii doskonałe interesy robił — przemysł garncarski.

Kroniki miasta Haarlemu podają opis uroczystości z powodu wyhodowania rzadkiej i nieznanej odmiany t. zw. „tulipana czarnego“.

„W dniu 15 maja 1673 roku na ulicach Haarlemu utworzył się wspaniały pochód. Na czele kroczył prezes holenderskiego Twa Ogrodniczego, zespoły towarzystw naukowych, rada miejska, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Następnie czterech członków Twa Ogrodniczego dźwigało kosztowną wazę z bukietem czarnych tulipanów. Za noszami kroczył szczęśliwy hodowca tej nowej odmiany, a obok niego niesiono skórzany wór, zawierający sto tysięcy guldenów — nagrodę ofiarowaną mu przez radę miejską. Na placu przed ratuszem zbudowano specjalną estradę, na nią przeniesiono wazę z kwiatami, ustawiając ją obok tronu przeznaczonego dla księcia, który również brał udział w uroczystości. Po przemówieniach i wręczeniu nagrody, obnosił zachwycony tłum tryumfatora na rękach po ulicach miasta. Liczne bale i festyny zakończyły uroczysty dzień“.

Patrząc na flegmatycznych, bardzo trzeźwych i zrównoważonych Holendrów trudno uwierzyć, że kwiaty mogą ich tak silnie roznamiętnić.

Po tulipanach drugą namiętnością Holendrów stał się hiacynt. Piękny ten o subtelnym zapachu kwiat pochodzi podobnie jak tulipan z Małej Azji.

Jako nowość zjawia się hiacynt w Europie Zachodniej w wieku XVII. Zostaje przywieziony z ogrodów sułtana w Konstantynoplu do Wiednia, a także do ogrodów włoskich. Do Holandii trafiły hiacynty zupełnie przypadkowo. Podobno u brzegów Holandii rozbił się jakiś handlowy okręt, płynący z Genui. Wśród różnych towarów była tam także skrzynka z cebulkami hiacyntów, które przez fale morskie zostały wyrzucone na brzeg i zaczęły tam rosnąć. Mieszkańcy wybrzeża zainteresowali się tym niespodziewanym darem morza, a mając już doskonałą wprawę w hodowli tulipanów, przenieśli te umiejętności na hiacynt.

Zaczęło się hodowanie nowych odmian i nowa mania powstała — tym razem hiacyntowa. Działo się to około roku 1734 tj. w sto lat po wybuchu manii tulipanowej. Wprawdzie nie spekulowano wekslami i zobowiązaniami na mające się ukazać nowości, nie czyniono wielkich zakładów pieniężnych, ale za cebulkę ładnej odmiany np. „Admirał Lifken“ nie wahano się zapłacić 20 tysięcy guldenów.

Powoli moda minęła, namiętności się uspokoiły, ale umiejętność hodowli roślin cebulkowych pozostała. Dziś Holandia eksportuje corocznie miliony cebulek, za które otrzymuje dziesiątki milionów guldenów.

Uprawa roślin cebulkowych skoncentrowana jest prawie wyłącznie w pasie nadmorskim, zwłaszcza w okolicach miast: Haarlemu i Hillegom. Piękność kwitnących pól hiacyntowych przewyższa urokiem i bogactwem wszystkie inne pola kwiatowe w Europie. (a).

OBORZYSKA STARE.

Tegoroczny odpust w tutejszej późnogotyckiej świątyni z XVI wieku — pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszenia z czczonym przez lud cudownym obrazem Matki Boskiej Obrzyckiej przypadł na niedzielę 4 września. Jak co roku do Oborzysk przybyło dużo czcicieli Marii z pielgrzymkami, by wziąć udział w Jej wielkim święcie.

Pedeszły już w wieku — pełen gorliwości i zapału duszpasterz ks. proboszcz Zygmunt Ciepłucha, niestrudzenie pracujący w parafii od 1918 roku bardzo dba o chwałę Bożą i cześć Marii. Przy pomocy miejscowych wiernych gustownie w ostatnim czasie upiększył świątynię odmalowaniem wnętrza i założeniem elektrycznego oświetlenia. Co roku na odpust do Oborzysk wybierają się licznie pielgrzymki, to też i w roku bieżącym nie było inaczej. (j. j.)

Owacyjne powitanie kolarzy w powiecie włocławskim

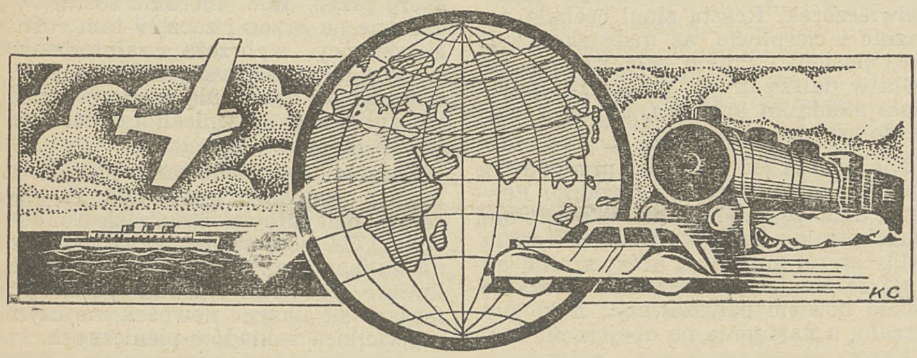
Mimo, że wjazd kolarzy, biorących udział w „Wyścigu Dookoła Polski" na teren powiatu włocławskiego, zapowiedziany był na godz. 14-ą, już około godz. 10-ej, wzdłuż drogi, którą mieli przejeżdżać kolarze, poczęły gromadzić się tłumy mieszkańców okolicznych wiosek. Zainteresowanie wyścigiem wśród społeczeństwa powiatu włocławskiego było bardzo wielkie. Na trasę wyścigu z dalekich nawet miejscowości przybyły całe rodziny, a szczególnie młodzież wiejska. Tak licznego zgrupowania ludności mimo zwykłego dnia pracy pow. włocławski i Włocławek jeszcze nie widzieli.

Staraniem okolicznych gmin oraz straży pożarnych zbudowano na terenie powiatu 5 bram powitalnych. Zarząd Miejski we Włocławku wybudował dwie bramy. Zgromadziły się przy nich orkiestry, delegacje różnych organizacyj i zainteresowana wyścigami publiczność. Domy we wsiach i miasteczkach leżących wzdłuż trasy udekorowano flagami. Wiadomość, że w czołówce znajdują się Polacy: Wójcik i Wrzesiński, wywołała wielką radość i poczęła ściągać jeszcze większe tłumy.

Wrzesiński i Wójcik wszędzie owacyjnie witani. Wzdłuż całej trasy płynęły ciągle okrzyki i oklaski. Czołówka kolarzy w liczbie 6-ciu wpadła do Patrówka, przejechała pod bramą tryumfalną i za chwilę była już witana w Rakutowie. Następna brama tryumfalna to Kowal, gród Kazimierza Wielkiego. Uliczki tego starego miasta, okna, balkony, a nawet dachy wypełnione mieszkańcami.

Po przebyciu Kowala, kolarzy witają mieszkańcy gm. Śmiłowice. W miarę zbliżania się zawodników do Włocławka tłumy widzów rosną. Poczynając od cmentarza grzebalnego liczba osób, z napięciem oczekujących na kolarzy, jest już tak wielka, że dosłownie nie ma gdzie szpilki włożyć. Wszyscy wypatrują czołówkę — Polaków. W oddali ukazują się pierwsi kolarze. Za chwilę na finisz lotny wpada Wójcik. W tym momencie wśród publiczności powstaje olbrzymi entuzjazm. Młodzież skacze, wiwatuje, jeden drugiemu wpada w objęcia, oczy starszych ze wzruszenia zabłysły łzami. Tuż za Wójcikiem w grupie czołowej wpada Wrzesiński, bohater II etapu, następnie Nowaczek i Węgłęda. Po dłuższej przerwie jedzie samotny Targoński, a za nim Napierała. Ludność poznaje. Co chwilę migają barwne koszulki kolarzy zagranicznych. Rozlegają się huczne oklaski i okrzyki na cześć naszych gości.

Mieszkańcy Włocławka cały dzień pozostali pod wrażeniem wyścigu. Późno w nocy dopiero poczęły gasnąć światła w oknach. Z radioodbiorników mieszkańcy powiatu i Włocławka z radością dowiedzieli się o zwycięstwie Wrzesińskiego na II etapie Wyścigu Dookoła Polski.



ZWIĄZEK RADZIECKI wystosował do Jugosławii drugą notę, w której przestrzega rząd jugosławiański przed dalszymi prześladowaniami obywateli radzieckich w Jugosławii. W zakończeniu nota stwierdza, że rząd radziecki nie pogodzi się z obecnym stanem rzeczy i będzie zmuszony uciec się do innych skutecznych środków, koniecznych dla obrony praw i interesów obywateli radzieckich w Jugosławii oraz przywołać do porządku rozwydrzonych siepaczy faszystowskich.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ Polskiej — Bolesław Bierut w towarzystwie ministra obrony narodowej, Marszałka Żymierskiego inspekcjonował jednostki Marynarki Wojennej stacjonujące w rejonie Świnoujścia. Prezydent RP interesował się życiem, pracą marynarzy oraz wyraził swoje zadowolenie z ich osiągnięć.

POLSKIE LASY PAŃSTWOWE w chwili obecnej hodują 1.300 sztuk lisów srebrnych. Ponadto już w roku ubiegłym rozpoczęto hodowlę norek kanadyjskich i nurtii.

SŁYNNA REKORDZISTKA ŚWIATA Stanisława Walasiewiczówna postanowiła wycofać się z bieżni sportowej. Walasiewiczówna liczy obecnie 38 lat, zdobyła w ciągu swej kariery sportowej wielokrotne mistrzostwa Polski i Ameryki. Sześć rekordów Polski i trzy rekordy świata, ustanowione przez Walasiewiczównę, nie zostały do tego czasu pobite.

W GMINIE PIASKI pod Włocławkiem 37-letnia żona rolnika Janina Karczmacz powiła trojaczki — 2 chłopców i 1 dziewczynkę. Zarówno matka jak i dzieci czują się dobrze.

W ZAKOPANEM w bezpośrednim sąsiedztwie grobowca Kasprowicza na Harendzie, zakończona została rekonstrukcja zabytkowego kościoła drewnianego, przeniesionego tam z Zakorza pow. Wadowice, gdzie był zupełnie opuszczony i powoli niszczał.

W RAMACH AKADEMICKICH Mistrzostw Świata w Budapeszcie, Polak Stawczyk w biegu na 200 m. ustanowił rekord Polski (21,2 sek.) oraz akademicki rekord świata. Ekipa sportowców polskich biorąca udział w mistrzostwach zdobyła 3 złote, 4 srebrne i 8 brązowych medali.

DO WARSZAWY przybyła z obozu wypoczynkowego w Ustroniu Nadmorskim 280-osobowa grupa młodzieży polskiej z Belgii, Czechosłowacji, Holandii, Francji i Niemiec, która przybyła do kraju na zaproszenie ZMP. Goście szczegółowo zwiedzili stolicę oraz okolicę Warszawy.

RUMUNIA ostatnio obchodziła uroczyście swe święto narodowe. Ludność Bukaresztu witała serdecznie wszystkie delegacje zagraniczne. W imieniu delegacji radzieckiej wygłosił przemówienie marszałek Woroszyłow, a w imieniu delegacji polskiej min. Świątkowski.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY w Polsce uruchomił 1,2 miliarda zł. kredytów jako pomoc dla mało i średniorolnych chłopców na tegoroczne siewy jesienne. Na zakup ziarna siewnego chłopi otrzymają 375 milionów złotych, na nawozy sztuczne — 650 milionów oraz na orkę — 235 milionów złotych.

W CHILE sytuacja uległa zaostrzeniu. Liczba rannych w starciach z policją w Santiago wzrosła do 300 osób. Fala strajkowa ogarnęła cały kraj. Poza strajkiem górników wybuchł strajk pracowników państwowych i samorządowych. Uniwersytety i szkoły państwowe w całym kraju były zamknięte.

FORMACJE CHIŃSKIEJ ARMII LUDOWEJ zaatakowały w południowej części prowincji Kwantung miasto Han-Jung, położone w odległości 160 km. na północ od Kantonu. W Chinach północnych, na granicy tybetańskiej, ciężkie walki toczą się w Lanczou, stolicy prowincji Kansu, którą oddziały ludowe atakują od wschodu i zachodu. Partyzanckie oddziały ludowe opanowały znaczne połacie prowincji Hunan graniczącej z Burmą i Indochinami.

W MOSKWIE OTWARTO tradycyjną wystawę kwiatów i owoców, wyhodowanych przez mieszkańców stolicy ZSSR. W wystawie biorą udział organizacje i towarzystwa reprezentujące przeszło 85 tysięcy amatorów-hodowców kwiatów i drzew owocowych.

WSZECHZWIĄZKOWA KONFERENCJA ZWOLENNIKÓW POKOJU odbyła się w Moskwie. Na konferencję tę zjechali się delegaci ze wszystkich krańców Zw. Radzieckiego. Wśród gości zagranicznych, biorących udział w obradach, znajdowała się także delegacja polska.

RZĄD ALBAŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ wręczył misji jugosławiańskiej notę protestującą z powodu prowokacyjnych aktów, dokonywanych przez Jugosławię na północnej granicy Albanii. W nocie tej podano kilka wypadków prowokacyj przyczem domagano się położenia kresu wrogim aktom naruszania granicy, dokonywanej rozmyślnie przez władze jugosłowiańskie.

Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Ludwika Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Konto PKO Nr. VI-231. Redaguje Komitet Redakcyjny. Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50.—, drobne słowo zł. 50.— poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25.—. Nekrologi: za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50.— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240 zł., roczna 480.— zł.

Wydawca: Kuria Diecezjalna E-08651 Drukarnia Diecezjalna pod Zarządem Państwowym, Włocławek, ul. Ludwika Waryńskiego 4.